

Franck Pavloff

Brunatny poranek



Projekt graficzny

Michał Braniewski

Cet ouvrage, publié dans le cadre du Programme d'Aide à la Publication BOY-ŻELEŃSKI, bénéficie du soutien du Ministère des Affaires étrangères et européennes français et du Service de Coopération et d'Action Culturelle de l'Ambassade de France en Pologne.

Książka ta, wydana w ramach Programu Wsparcia Wydawniczego BOY-ŻELEŃSKI, korzysta z pomocy francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Europejskich i Wydziału Kultury Ambasady Francji w Polsce.

Wydanie pierwsze: Cheyne éditeur, 1998

© Franck Pavloff

Wydane przez:



Wydanie II
Sponsor wydania:



Prawa autorskie zostały przekazane bezpłatnie Stowarzyszeniu „Otwarta Rzeczpospolita”.

Publikacja non profit, nieprzeznaczona do sprzedaży

Franck Pavloff

Brunatny poranek



Warszawa 2009

Dwudziestolecie demokratycznych przemian w Polsce to nie tylko okazja do radosnego uczczenia wielu ważnych wydarzeń, jakie w latach 1989-2009 miały miejsce w naszym kraju. To także sposobność do poważnego namysłu nad zagrożeniami dla demokracji, jakie w tym okresie się pojawiały i wciąż w przyszłości mogą się pojawić. Taka refleksja powinna obejmować kilka elementów: trafne rozpoznanie i nazwanie owych zagrożeń; analizę ich genezy i politycznych oraz społecznych przyczyn; próbę wskazania wciąż działających w polskiej rzeczywistości czynników mogących zagrażać demokracji, a wreszcie – propozycje działań zapobiegających narastaniu i rozprzestrzenianiu się groźnych dla demokracji tendencji.

Ten ostatni punkt wydaje się wyjątkowo ważny. Nie chodzi o to, by mrocznymi prorocत्वami i czarnymi wizjami zepsuć Polakom radość i dumę z osiągnięć ostatnich dwóch dekad. Trzeba jednak przypomnieć prawdę może zbanalizowaną przez częste powtarzanie, ale wymagającą potraktowania z całą powagą: demokracja nie jest dana raz na zawsze. Jej utrzymanie wymaga nieustannego wysiłku, pogłębiania i umacniania. Jeśli tego zaniedbamy, konsekwencją może być jej korozja i upadek. W Polsce demokratyzacja łączyła się z uwolnieniem kraju spod obcej politycznej i militarnej dominacji, dlatego zagrożenie demokracji kojarzy się nam przede wszystkim z zagrożeniem naszej suwerenności. To prawda, że czujność wobec ewentualnych zewnętrznych wrogów jest stałą obywatelską powinnością. Trzeba jednak pamiętać, że przeciwne demokracji systemy często nie były narzucane z zewnątrz, lecz w wielu krajach wyrastały z rodzimej gleby, z dojrzewających w niej zatrutych ziaren. W historii XX wieku nietrudno znaleźć tego przykłady.

Stowarzyszenie „Otwarta Rzeczpospolita” stara się rozpoznawać i wskazywać pojawiające się w naszym kraju tendencje, mogące stanowić zagrożenie dla demokracji, nawet jeśli ich zasięg i siła są niewielkie. Uważamy bowiem, że takie ostrzeżenia powinny stanowić swego rodzaju szczepienia, aplikowane obywatelom od najmłodszych lat i później wielokrotnie powtarzane, ponieważ – tak jak to jest w wypadku szczepień – jeśli nie są wznawiane, ich działanie ochronne z czasem słabnie i zanika.

Książeczka, którą oddajemy w Wasze ręce, mimo niewielkiej objętości ma wielką siłę humanitarnego, antytotalitarnego przesłania. Ucząc się z niej rozpoznawać pierwsze zwiastuny niebezpieczeństw związanych z nietolerancją i ksenofobią, czynimy nadejście „brunatnego poranka” mniej prawdopodobnym.

„Otwarta Rzeczpospolita”

Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii



Siedzieliśmy z Charlim na słońcu z wyciągniętymi nogami. Właściwie nie rozmawialiśmy, raczej wymienialiśmy się myślami, które przemykały przez nasze głowy bez związku z tym, co ten drugi opowiadał. Było przyjemnie, a czas nam upływał na leniwym popijaniu kawy. Przyznam, że kiedy powiedział, że musi uspić swojego psa, byłem zaskoczony, ale nie tak znów bardzo. To przykre, kiedy pies się starzeje i niedołącznieje, ale jeśli ma już piętnaście lat, trzeba się oswoić z myślą, że któregoś dnia umrze.

- Wiesz, starałem się, żeby go uznali za brunatnego, ale nic nie wskórałem.

- No pewnie, przecież labradory raczej nie są brunatne. A co mu było?

- Nic mu nie było. Chodzi o to, że nie był brunatny, to wszystko.

- Kurczę, to teraz z psami jest tak jak z kotami?

- Identycznie.

W kwestii kotów byłem zorientowany. W zeszłym miesiącu musiałem się pozbyć swojego dachowca, który miał pecha urodzić się w biało-czarne łaty. To prawda, że nadmiar kotów stawał się nie do zniesienia. A znów uczeni Państwa Narodowego orzekli, że najkorzystniej będzie zachowywać przy życiu wyłącznie brunatne. Wszystkie testy selekcyjne dowodziły, że lepiej się przystosowują do życia miejskiego, że mają mniej liczne mioty i do tego jedzą znacznie mniej. No, dobra, kot to tylko kot. Skoro trzeba



było jakoś rozwiązać ten problem, to pał diabli, niech już będzie ten dekret nakazujący likwidować koty, które nie są brunatne.

Milicje miejskie rozdają za darmo kulki z arszenikiem. Jak się je pomiesza z kocim żarciem, to wyprawiają koty na tamten świat w błyskawicznym tempie. Serce mi się ścisnęło, ale szybko się takie rzeczy zapomina.

Sprawa z psami bardziej mnie zdziwiła. Nawet nie specjalnie wiem dlaczego. Może dlatego, że są większe, albo dlatego, że jak to się mówi, pies to przyjaciel człowieka. Tak czy owak, Charlie, powiedział mi o tym w sposób równie naturalny, jak ja mówiłem o swoim kocie. I prawdopodobnie miał rację. Zbytne roztkliwianie się prowadzi do nikąd, a brunatne psy z pewnością mają większą odporność.

Nie mieliśmy sobie nic więcej do powiedzenia, więc się rozstaliśmy, ale obaj mieliśmy dziwne uczucie. Tak jak byśmy jednak nie wszystko sobie powiedzieli. Obaj czuliśmy się jakoś nieswojo.

Jakiś czas później Charlie dowiedział się właśnie ode mnie, że miejski „Dziennik” przestaje się ukazywać. Aż opadła mu szczeka ze zdumienia: gazeta, którą codziennie czytał, popijając poranną kawę!

- Zbankrutowali ? Strajki? Plajta?
- Ależ nie, to z powodu afery z psami.
- Brunatnymi?

No tak, wciąż to samo. Nie było dnia, żeby w „Dzienniku” nie atakowali tego narodowego zarządzenia. Posuwali się nawet do tego, że podważali wyniki badań uczonych. Czytelnicy nie wiedzieli już, czego się trzymać, a niektórzy zaczęli nawet ukrywać swoje psy!

- Jak się za często igra z ogniem....

- No, właśnie, dlatego gazeta została w końcu zamknięta.

- O kurczę, co teraz będzie z naszymi zakładami na wyścigach konnych?

- No, stary, będziesz musiał poszukać pewniaków w „Brunatnych Nowinach”. Już tylko ten dziennik się uchował. Mówią, że dział sportowy i rubrykę wyścigów mają nawet na poziomie.

Przynajmniej jedna gazeta w mieście się nie naraziła, bo inaczej zostalibyśmy całkiem bez informacji.

Tego dnia wypiliśmy z Charlim jeszcze po kawie, nie byłem jednak zachwycony, że zostanę czytelnikiem „Brunatnych Nowin”. Ale wokół mnie klienci bistra wiedli swój żywot jak przedtem, więc pewnie nie miałem racji i niepotrzebnie się martwiłem.

Później przyszła kolej na książki w bibliotekach. To już trudniej mi było zrozumieć. Prokurator wystąpił z oskarżeniem przeciwko wydawnictwu, które również wydawało przedtem miejski „Dziennik”. Wobec tego wprowadzono zakaz umieszczania w bibliotekach książek tego wydaw-



nictwa. Trzeba przyznać, że w każdej z ich publikacji można było przynajmniej raz natknąć się na słowo „pies” albo „kot” z całą pewnością niepoprzedzone przymiotnikiem „brunatny”. Ludzie z tego wydawnictwa sami powinni najlepiej wiedzieć, czym to pachnie.

- Bez przesadyzmu - mówił Charlie. Rozumiesz, naród nic nie wygra na tym, że się będzie przymykać oko na obchodzenie prawa i pozwoli bawić się z władzą w kotka i myszkę. Brunatną - rozglądając się wokół, dorzucił na

wypadek, gdyby ktoś przysłuchiwał się naszej rozmowie. Brunatną myszkę.

Z przezorności zaczęliśmy każde zdanie kończyć słowem „brunatny” lub „brunatna”, a nawet każdy rzeczownik poprzedzać tym przymiotnikiem. Na początku okropnie dziwnie się czuliśmy zamawiając brunatną anyżówkę, jakoś dziwnie to brzmiało. Ale po jakimś czasie w końcu język ciągle się zmienia, to dorzucanie słowa „brunatny” nie wydawało nam się bardziej niezwykle niż dodawanie co chwila „kurczę” albo „cholera”, jak to mieliśmy w zwyczaju. Przynajmniej, byliśmy dobrze widziani i zostawiano nas w spokoju.

Nawet udało się nam wygrać trójkę na wyścigach konnych. Nie była to wysoka wygrana, ale zawsze nasza pierwsza brunatna trójka. Dzięki temu łatwiej było się nam pogodzić z coraz to nowymi kłopotliwymi zarządzeniami.

Pewnego dnia, dobrze to sobie przypominam, zaprosiłem Charliego do siebie do domu na wspólne oglądanie finału pucharu piłki nożnej. Pękaliśmy ze śmiechu. Przyszedł z nowym psem!

Pies był wspaniały, brunatny od ogona do pyska i o brunatnych oczach.

- Wiesz, w końcu ten jest bardziej przyjacielski od tamtego, a na dodatek niezwykle posłuszny. Niepotrzebnie robiłem taką tragedię o tego mojego czarnego labradora.

Zaledwie zdążył to powiedzieć, a jego pies schował się pod kanapę, szczekając jak opętany. Wył i wył pod tą kanapą i chociaż był brunatny, wcale nie słuchał ani swojego pana, ani w ogóle nikogo!

Wtedy wreszcie do Charliego dotarło, o co chodzi.

- No nie, ty też ?

- Taa..., zaraz zobaczysz.

W tej samej chwili mój nowy kot wyskoczył jak z katarpulty, wdrapał się po firance i zamelinował na szafie. Kicia o brunatnych oczach. Aleśmy się uśmiali. Niezły zbieg okoliczności!

- Rozumiesz - powiedziałem mu - zawsze miałem w domu koty, więc.... Czyż nie jest piękny?

- Wspaniały - odpowiedział.

Potem włączyliśmy telewizor, a nasze zwierzęta obserwowały się kątem oka.

Już nie pamiętam, kto wygrał ten mecz. Pamiętam natomiast, że czas spędziliśmy bardzo fajnie i że czuliśmy się bezpiecznie. Tak jakby robienie wyłącznie tego, co dyktował zdrowy obywatelski rozsądek, dodawało nam pewności siebie i ułatwiało życie. Brunatne bezpieczeństwo miało swoje dobre strony.

Jednak nie mogłem przestać myśleć o małym chłopcu. Widziałem go, jak stał na chodniku po przeciwnej stronie ulicy, oplakując białego pudła, który leżał martwy

u jego stóp. Ale w końcu mógł słuchać uważniej tego, co się mówiło, a wtedy by zrozumiał, że nie ma zakazu posiadania psów. Tyle że powinien sobie wybrać psa brunatnego. Można nawet było znaleźć brunatne szczeniaki. Wtedy, tak jak my, poczułby, że jest w porządku wobec prawa, a o starym psie szybko by zapomniał.

Aż nagle wczoraj - nie do wiary! - ja, który czułem się całkowicie bezpieczny, uważając, że nie mam nic na sumieniu, o mały włos wpadłbym w pułapkę zastawioną przez milicjantów miejskich, tych ubranych w brunatne mundury. Z tymi to nie ma przebaczyć. Nie rozpoznali mnie, bo są nowi w dzielnicy i jeszcze prawie nikogo tu nie znają.

Szedłem do Charliego. Co niedziela gramy u Charliego w remika. Niosłem karton piwa, to wszystko. Mieliśmy w planie dwie, trzy godziny pograć w karty i przegryźć małe co nieco. A tu całkowite zaskoczenie: drzwi mieszkania Charliego porąbane na drzazgi, a w progu stoją dwaj milicjanci i odpędzają ciekawskich. Udałem, że idę na wyższe piętro, a potem zjechałem na parter windą. Na dole ludzie rozmawiali przyciszonymi głosami.

- Przecież jego pies jest całkowicie brunatny, przecież wszyscy widzieliśmy!

- Taa..., ale oni mówią, że przedtem miał czarnego psa, nie brunatnego. Czarnego.



- Przedtem?

- Tak, przedtem. Teraz podobno wykroczeniem jest i to, że się przedtem miało psa, który nie był brunatny. A to łatwo ustalić, wystarczy zapytać sąsiada.

Przyspieszyłem kroku. Strużka potu moczyła mi koszulę. Jeśli wykroczeniem było to, co było przedtem, to u milicjantów miałem przechlapane. Każdy w moim bloku wiedział, że przedtem miałem biało-czarnego kota. Przedtem! Coś takiego, nigdy bym na to nie wpadł!

Tego ranka „Brunatne Radio” potwierdziło nowinę. Charlie, był w grupie pięciuset osób, które zostały aresztowane. To, że ktoś ostatnio kupił brunatnego zwierzaka nie oznacza jeszcze, że zmienił również swoją mentalność, powiedzieli.

„Wykroczeniem jest posiadanie nieregulaminowego psa lub kota kiedykolwiek, niezależnie od okresu jego posiadania”. Spiker dorzucił jeszcze: „Jest to obelga dla Narodowego Państwa.”

Starannie wysłuchałem tego, co mówili dalej. Z poważnymi konsekwencjami musiał się liczyć nawet ten, kto nie będąc osobiście w posiadaniu nieregulaminowego psa lub kota, miał w rodzinie kogoś, na przykład ojca, brata albo kuzynkę, kto takie zwierzę posiadał, choćby tylko raz w życiu, w przeszłości.

Nie wiem dokąd zabrali Charliego.

Teraz to już naprawdę przesadzili. Przecież to czyste szaleństwo. A mnie się zdawało, że wraz z brunatnym kotem kupiłem sobie spokój, przynajmniej na jakiś czas.

No, ale jeśli szperają w tym, co było „przedtem,”

to nigdy nie będzie końca aresztowaniom wśród właścicieli kotów i psów.

Całą noc nie spałem. Nie powinienem był ufać Brunatnym już wtedy, kiedy narzucili nam to pierwsze prawo o zwierzętach. W końcu, to był mój kot, tak samo jak pies był Charliego. Powinniśmy byli powiedzieć „nie”. Zdecydowanie się sprzeciwić. Ale jak? Wszystko się tak szybko toczy: praca, codzienne sprawy i kłopoty. Inni też się poddają, chcą mieć trochę spokoju, no nie?

Ktoś puka do drzwi. To się nigdy nie zdarza tak wczesnym rankiem. Boję się. Dzień jeszcze nie wstał. Na dworze jest brunatny poranek. Przestańcie tak walić, już idę!

Przełożyła Barbara Chęcińska

Franck Pavloff (ur. 24 kwietnia 1940 r. w Nîmes), francuski pisarz, a także specjalista w dziedzinie psychologii dziecięcej i praw dziecka. Wiele lat spędził w Afryce i Azji, kierując projektami rozwoju miejscowych społeczności. Działał też w stowarzyszeniach mających na celu zapobieganie narkomanii i przestępczości nieletnich. Jest autorem poezji, powieści kryminalnych oraz książek dla młodzieży, spośród których najśłynniejsza to Brunatny poranek (1998). Ta mała, kilkunastostronicowa książeczka, ukazująca w alegorycznej formie reakcje zwykłych ludzi w sytuacji narastającego totalitarnego i nacjonalistycznego zagrożenia, została przetłumaczona na wiele języków i rozeszła się w nakładach przekraczających milion egzemplarzy.



Otwarta
Rzeczpospolita

Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii

Krakowskie Przedmieście 16/18

00-325 Warszawa